

Pożegnanie z Konstancją

I już. Stoję przed *jej* małym dworkiem. Ale ja... Nie. Nie mogę tego zrobić. Jak mam stanąć z nią twarzą w twarz i powiedzieć, że wyjeżdżam? Że prawdopodobnie już nigdy się nie spotkamy? Jak mam patrzeć na jej anielskie oblicze, na którym wykwita grymas bólu i smutku? Wyobrażając to sobie, zapiekły mnie oczy. Musiałem mocno zacisnąć powieki, by odgonić cisnące się do nich łzy. Jeżeli już teraz nie mogę zapanować nad emocjami, to co będzie...

-Fryderyku, pośpiesz się! Idźże do niej!- Ton Tytusa, czekającego w dyliżansie przed bramą wyrażał jego zniecierpliwienie. Jednak kiedy obróciłem się do niego, całe rozdrażnienie opuściło go, a w jego wzroku dostrzec można było cień współczucia. Odezwał się znów, tym razem jednak spokojniej:

-Rozumiem, że nie jest to dla ciebie łatwe, ale musimy się pośpieszyć, jeżeli chcemy dojechać do Drezna przed zmrokiem.

-Tak.- Mój własny głos brzmiał jak echo. Nie! On nie rozumie! Niczego! Nie wie jak to jest tracić swoją jedyną kobietę, wybrankę serca, pierwszą miłość... Napotkałem jego spojrzenie, w którym na nowo rosło zdenerwowanie. Tak więc pod czujnym okiem mojego przyjaciela oraz woźnicy, który wszystkiemu przyglądał się z nieukrywanym zainteresowaniem, wszedłem na ganek i zapukałem do drzwi. Nie czekałem długo – po chwili w progu pojawiła się najpiękniejsza postać jaka kiedykolwiek stąpała po tej wyniszczonej ziemi. Kasztanowe włosy, odbijające światło porannego słońca, spięte na czubku głowy. Tylko pojedyncze kosmyki, puszczone luźno i okalające idealny owal twarzy, kołysały się przy każdym jej ruchu. Głębokie, niebieskie oczy, tak mądre i łagodne... Tak pełne miłości i dobroci... Tak idealne do czuwania nad snem nowego życia, które mogłoby być owocem naszej miłości... Usta, gładkie i o nienagannym kształcie, których kolor był inny niż u pozostałych kobiet. Nie odcinały się bladym różem czy zmysłową czerwienią. Wyglądały jak gdyby

słońce musnęło je swoimi promieniami, nadając im ledwo zauważalną, brzoskwińową barwę. Ach... Te usta, które z taką czułością pieściły moje wargi, delikatnie, niczym ledwie odczuwalne dotknięcie motyli skrzydeł. Te, których może już nigdy w życiu nie dane mi będzie całować. O, moja piękna!

-Fryderyku, dobrze się czujesz?- W głosie Konstancji zabrzmiała nuta niepokoju. – Wyglądasz na bardzo strapionego.

-Na ciele jestem zdrów, to serce me cierpi katusze.

-Powiedz, może mogę jakoś pomóc ukoić twój ból...

-Gdyby tylko ktoś wymyślił lekarstwo na tęsknotę!- Moja najdroższa zmarszczyła delikatne, ciemne brwi. Mówiłem dalej.- Los nam nie sprzyja ukochana! Nasze drogi rozeszły się, nim wszystkie liście spadły z drzew.

-Co masz na myśli?

-Za bramą czeka na mnie Tytus wraz z woźnicą. Tylko się z tobą żegnam i jadę do Wiednia.

-Czemu? Czemu mnie opuszczasz?

-Twoje słowa mnie ranią! Jak mógłbym opuścić moją jedyną miłość? Duch i serce przy tobie zostawiam, podróż zbyt wielką byłaby dlań udręką. Jednak los pcha mnie tam, gdzie muzyka jest czymś więcej niż zapiskiem nut na kartce papieru. Tam, gdzie moje kompozycje będą zapadać w pamięć i karmić ludzką duszę nadzieją i czystością. Jadę tam, gdzie melodie grane przeze mnie będą wydzierać łzy z oczu lub zmuszać do uśmiechów na twarzach. Tam jest moje miejsce, wśród wirtuozów sztuki i piękna. Czy teraz mnie rozumiesz?- Po anielskiej twarzy mojej Konstancji spływały łzy. Wiedza, że to moje słowa ją tak ranią była dla mnie jak perfekcyjnie wymierzony cios w policzek.

-Tak, Fryderyku, rozumiem cię. I choć moje serce krzyczy, bym zatrzymała cię przy sobie, a uszu mych już żaden dźwięk nie będzie w stanie zachwycić, kiedy twych melodii słyszeć nie będą, mówię ci: jedź. Jedź i spraw swą muzyką, by świat stał się choć krztynek lepszy. Zbyt wielkim egoizmem wykazałabym się, trzymając cię tutaj, Fryderyku, cię - prawdziwego poetę fortepianu.- Ostatnie zdanie wypowiedziała niemal

szeptem. Wyciągnąłem powoli rękę, by koniuszkami palców dotknąć jej filigranową dłoń i wtedy to się stało. Utonęliśmy w ostatnim czułym uścisku. W ostatnim namiętym pocałunku. Wydawałoby się, że czas stanął w miejscu, chociaż zegar wciąż tykał cicho. Kiedy oderwaliśmy się od siebie i znów mogłem spojrzeć w jej oblicze, zobaczyłem zaróżowione policzki. I wilgotne, podłużne ślady, znaczące drogę łez. Chwilę później odkryłem, że sam mam twarz wilgotną od płaczu. Zaraz jednak przypomniało mi się, że parę metrów dalej mój przyjaciel i woźnica czekają w dyliżansie i mogą się wszystkiemu przyglądać. Przetarłem oczy jedwabną chustką i starałem się, by mój głos nie drżał:

-Zanim odejdę, chcę ci coś dać.- Wyjąłem z kieszeni płaszcza pierścień i włożyłem go do jej drobnej rączki.- Weź to. Niech ten pierścień będzie symbolizował serce, które z tobą zostawiam. Jednak proszę cię o jedno: schowaj go. Schowaj, by nie myśleć o mnie często. Czasem tylko wspomnij, gdy będzie ci źle, o chwilach takich jak ta, kiedy nic poza nami nie miało znaczenia. Kiedy z kalendarza przestają wypadać kartki, a zegar zatrzymuje swoje wskazówki. A potem, skoro tylko uśmiech rozjaśni twą twarz, znów o mnie zapomnij. I żyj jak gdyby mnie nie było. Tylko o tyle proszę.

-Mówisz „tylko”, chociaż dla mnie to tantalowe męki. Pamiętać o tobie, tylko po to, by zaraz znów porzucić twój obraz w najgłębsze zakamarki mojej świadomości?

Nie odpowiedziałem. Bo i jak ma brzmieć owa odpowiedź? Tego co ja czuję nie da się opisać w słowach. Bo słowa to tylko mieszanina pustych znaków, liter. Nimi nie można wyrazić tego, co muzyką. Ból, żal, rozpacz. Gdzie podziła się radość z wyjazdu? Gdzie fascynacja wizją grania na wytwornych dworach? Podniecenie, euforia – wszystko to nagle zniknęło, stało się nic nie warte w obliczu łez najdroższej mi na świecie osoby... Jednak zbyt późno już było na odwrót. Decyzja zapadła. Ostatni raz spojrzałem w te oczy, tak piękne i znajome, których kolor można porównać do bezkresnych pól chabrów. Patrzyłem w nie nieprzytomnie, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów- długie, ciemne rzęsy, drobne świetlne refleksy odbijające się w tęczęwkach. Wszystko. I mógłbym tak patrzeć do końca mego życia, ale powiedziałem tylko:

-Żegnaj.

Odwróciłem się i, czując, że moje serce rozpada się na tysiące drobnych kawałeczków, wsiadłem do dyliżansu. Tytus dał znak woźnicy, a ten ruszył. Przyjaciel próbował zająć mnie rozmową, ale jego trud był daremny. Myśli me bowiem wciąż krążyły wokół mojej najdroższej Konstancji- pierwszej kobiety, którą pokochałem całym sercem.